

Z KRONIKI ZAMOJSKIEGO ARCHIWUM

Kronika Powiatowego Archiwum Państwowego w Zamościu prowadzona była tylko w początkowym okresie jego istnienia. Tych kilkanaście stron odzwierciedla klimat pierwszych lat działalności placówki. Autor kroniki opisywał problemy z lokalem, warunkami pracy, stanem zachowania przejmowanych akt, stosunkiem do archiwaliów w instytucjach miejskich i terenie, które okazały się, niestety, zjawiskiem powszechnym w pracy Archiwum jeszcze przez dłuższy czas...

Hipolit Koziół był regionalistą, historykiem amatorem, pasjonatem. W poszukiwaniu archiwaliów przemierzał tereny Zamojszczyzny, natrafiając przy okazji na ciekawostki historyczne i obyczajowe. Notował w kronice zasłyszane opowieści, prowadzone obserwacje socjologiczne, językoznawcze. Szkoda tylko, że tak szybko zaniechał tej interesującej formy refleksji nad zawodem archiwisty, jego blaskami i cieniami w pierwszym pionierskim okresie istnienia instytucji.

Archiwum tutejsze rozpoczęło swoją działalność od 1 VII 1950 r. Już w początkach lipca zgłosił się u mnie delegat Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Lublinie Ob. Cieślak Franciszek i zaproponował mi, bym podjął się zorganizowania Archiwum na terenie miasta Zamościa dla powiatu zamojskiego. (...)

Praca moja polegała przede wszystkim na wyszukaniu lokalu i odpowiedniego pracownika na stanowisko woźnego. I jedno i drugie nastroczało wiele trudności, jednak przy końcu lipca znalazłem lokal przy ulicy Grodzkiej 11. Był to pokój o powierzchni około 25 m². Lokal ten zajęty był poprzednio na warsztat krawiecki, a od kilku miesięcy był wolny. Znajdował się jednak w tak opłakanym stanie, że żadna instytucja nań nie reflektowała i dlatego stosunkowo łatwo otrzymałem przydział. (...)

Dnia 1 sierpnia zasiedliśmy przy pożyczonym stole i na pożyczonych krzesłach i rozpoczęliśmy urzędowanie, nie zdając sobie jeszcze dobrze sprawy od czego zaczynać. Stopniowo zaczęliśmy zagospodarowywać się. Kupiliśmy przenośny piec kaflowy, potem otrzymaliśmy z Wojewódzkiego Archiwum trzy stoły, cztery krzesła i wieszak. W październiku rozpocząłem wędrowki po terenie w poszukiwaniu akt podworskich a na terenie miasta – akt miejskich.

Poszukiwania akt podworskich nie dały żądanego rezultatu, mimo że spenetrowałem prawie wszystkie były folwarki w gminie Skierbieszów, Łabunie, Sitno, Krasnobród, Nielisz i inne. W Zamościu za to napotkałem akta Rządu Gubernialnego z lat 1810-1874 i akta Magistratu miasta Zamościa z lat od 1915 do 1947 r. Poza tym stwierdziłem, że jest w Banku Rolnym spora ilość akt b. Kasy Komunalnej i innych instytucji bankowych, a w Zarządzie Klinkierni w stanie opłakanym jest dużo akt zarówno Zarządu jak i Klinkierni w Budach, Białopolu, Izbicy i Zamościu. (...)

Lokal w którym rozpocząłem urzędowanie wydał mi się w porównaniu z masą akt, które do tej pory widziałem tak mały i niewygodny, że rozpocząłem już w listopadzie starania o dodatkowy lokal. Lokal ten dostaliśmy w styczniu 1951 r. Był to pokoik o powierzchni około 21 m². Zajmował go zegarmistrz. Połączenie z dotychczas zajmowanym przez nas lokalem uzyskaliśmy przez wybicie zamurowanych drzwi. W nowym pomieszczeniu urządziłem kancelarię, a w pierwszym urządziłem magazyn, do którego przysłano nam 4 regały (70 mb półek).

Teraz rozpocząłem starania o przejęcie akt z różnych instytucji, ale tu wystąpiły różnego rodzaju trudności. Do tej pory aktami tymi nikt się nie zajmował, leżały one sobie błogo na stosach po różnych zakamarkach zakurzone, były bezkarnie niszczone przez myszy i mole – ale gdy przyszło do zajęcia się nimi, do spisania protokołu zdawczo-odbiorczego zaczęły występować różnego rodzaju trudności, a więc brak zezwolenia władz nadrzędnych, a to, że są one jeszcze potrzebne, a wreszcie, że Archiwum Powiatowe nie ma prawa zabierać tych akt. Trzeba było sporo zabiegów, tłumaczeń, a nawet gróźb (z powodu zniszczenia się akt) aby w końcu doprowadzić do tego żeby w dniu 5 marca 1951 r. zawiadomić Wojewódzkie Archiwum, że „dnia 3 marca br. przejąłem z Prezydium MRN w Zamościu pierwszą partię akt

a 20 kwietnia zawiadomiłem, że przejmowanie akt z PMRN zakończyłem. Były to więc pierwsze nasze akta zdobyte w wielkim trudzie i mozole zniesione w większości na własnych grzbietach. Trud ten jednak dał nam pewność, że istnienie naszej instytucji jest uzasadnione, a nawet konieczne, bo akta przejęte przez nas były strasznie zaniedbane i na pewno za kilka lat nie wiele by z nich zostało.

Zacząłem się trzepanie, odkurzanie, odginanie kart, podklejanie i inne zabiegi mające na celu doprowadzenie tych akt do stanu używalności. Okazało się jednak, że nie miałem pojęcia o aktach w złym stanie, a poznałem to dopiero wtedy, gdy przywieziono akta Zarządu Klinkierni w Izbicy, a potem ...potem przestałem się w ogóle dziwić, bo stało się dla mnie chlebem powszednim. Przejmowałem akta w stanie najgorszym, magazynowałem je, część przekazywałem do Wojewódzkiego Archiwum (akta Magistratu miasta Zamościa z lat 1864-1914, akta Szpitala w Szczepieszynie, kilka partii akt poordynacyjnych ze Zwierzyńca).

Magazyn pęczniał. Wszystkie półki założone papierami. Zacząłem kłaść akta na podłodze w magazynie. Pod koniec roku 1953 magazyn był tak zapchany, że musiałem następne partie kłaść w biurze. W grudniu tegoż roku i biuro było tak zapelnione, że nie było można się swobodnie poruszać. Rozpoczęte jeszcze w 1951 r. starania o dodatkowe pomieszczenia zostały załatwione pomyślnie, w grudniu 1953 r. otrzymaliśmy jeszcze dwa pokoiki o łącznej powierzchni około 24 m². (...)

Pod koniec 1954 r. otrzymaliśmy tyle półek, by można było na nich ułożyć wszystkie akta, a było już ich sporo! Po przeprowadzeniu scontrum okazało się, że PAP tutejszy zgromadził w swoich magazynach 11.914 jednostek archiwalnych, co stanowiło 177,6 mb, w tym akt uporządkowanych było 2172 j.a., a zinwentaryzowanych 1923 j.a.

Działalność Archiwum rozciągała się początkowo tylko na powiat zamojski. Od marca 1951 r. objęty został powiat Krasnostaw, a od czerwca 1952 r. powiat Tomaszów i Biłgoraj. Poza takimi czynnościami jak gromadzenie, porządkowanie, inwentaryzacja i udostępnianie akt, Archiwum przeprowadzało stałe kontrole punktów skupu makulatury, by nie dopuścić do nielegalnego przemytu akt na makulaturę przez niesumienne pracowników różnych urzędów i instytucji. (...)

Kontrole te przekonały mnie, że działalność powiatowych archiwów rozpoczęła się zbyt późno. Podziobiornice makulatury pochłonęły w latach 1945-1951 olbrzymią masę wartościowych akt podworskich i różnych urzędów. Poza kontrolami punktów skupu makulatury do obowiązków moich jako jedyne go pracownika umysłowego Archiwum, a jednocześnie kierownika, należała wizytacja urzędów i instytucji, celem zbadania sposobu przechowywania akt, stanu tych akt i ich sposobu zabezpieczenia. Ilość tych wizytacji wzrastała z roku na rok, aż w 1954 wzrosła do 164. I znowu z okazji owych wizytacji stwierdziłem, że działalność nasza rozpoczęła się o wiele za późno, bo w większości instytucji i urzędów spotykałem już tylko akta powojenne, a akta stare zostały w międzyczasie zniszczone. Tak np. akta gminne w Nieliszu wyrzucone zostały do obory na ściółkę, a akta Nadleśnictwa w Tereszpolu (kilka wozów!) zostały spalone w 1945 r. W czasie tych wizytacji stwierdziłem, że olbrzymia większość urzędów i instytucji nie posiadała właściwych pomieszczeń na składnicę akt. Większość pracowników nie przywiązywała żadnej wagi do niepotrzebnych akt dla urzędowania bieżącego i uważała je za zbędne śmiecie. (...)

* * *

W czasie wizytacji składnicy akt w Potoku Górnym pow. Biłgoraj (byłem tam 16 lipca 54 roku) dowiedziałem się, że część gruntów w tej wsi od niepamiętnych czasów nazywają ludzie „piechota”. Miejscowa ludność tłumaczyła to w ten sposób, że właściciele tych gruntów w dawnych czasach odrabiali szarwark (pańszczyznę?) piechotą czyli bez koni. Wydawało mi się to nie bardzo pewne i dlatego przy najbliższej bytności w Biłgoraju, zacząłem rozpytywać znajomych, kto na tutejszym terenie zajmuje się jakimiś badaniami regionalnymi. Dowiedziałem się, że najbardziej kompetentnym w tych sprawach jest b. inspektor szkolny Ob. Pękalski. Sprawami tymi zajmuje się również kierownik kancelarii szpitala powiatowego. Dużo materiałów dotyczących historii Biłgoraja i okolicy, a zwłaszcza kościołów, posiada proboszcz w Tarnogrodzie. Ponieważ Ob. Pękalskiego nie mogłem złapać, udałem się do kierownika kancelarii szpitala. Od niego dowiedziałem się, że nazwa

„piechota” oznaczająca grunty w Potoku wywodzi się jak zostało stwierdzone na podstawie badań źródłowych, od piechoty łanowej, do której byli brani chłopcy z Potoku i innych okolicznych wsi przez Stefana Batorego. (...)

* * *

Powiatowy Komitet Frontu Narodowego i Prezydium MRN w Zamościu chcąc dać obraz działalności Rady Miejskiej z okresu międzywojennego, zwrócił się do tutejszego Archiwum z prośbą o udostępnienie akt Magistratu m. Zamościa i w tym celu delegowany został korespondent terenowy Czesław Pakulniewicz, który w dniu 18 XI 1954 r. przejrzał odnośne materiały. (...)

* * *

W dniu 29 XII 1954 r. w drodze z Turobina do Wysokiego nawiązałem rozmowę z jednym z pasażerów. Był to Ob. Porzuc Andrzej, rolnik z okolicy Turobina. Ob. Porzuc opowiedział mi co następuje: W czasie powstania styczniowego u karczmarza, niejakiego Michelisa we wsi Batorz dziś należącej do pow. kraśnickiego, skrył się powstaniec, który miał przy sobie kasę oddziału. Po jakimś czasie zjawił się kozak i pytał, czy nie ma tu „miateżników”. Michelis patrząc w inną stronę, a wskazując ręką miejsce, gdzie ukrył się powstaniec, mówił nie ma, nie widziałem! Po kilkakrotnym powtórzeniu tej odpowiedzi, kozak domyślił się wreszcie o co chodzi. Podszedł do miejsca, które zakazywał mu Michelis i zabił powstańca. Kasę zabrał Michelis. Za uzyskane w nieczny sposób pieniądze kupił majątek Wierzchowiska, a potem sprzedał go i kupił posiadłość w Lublinie. Gdy po pewnym czasie umarł, rozeszła się wieść, że zdechł pies. Ktoś złośliwy przysłał pod wskazany adres czyściciela miasta, by zabrał padlinę. Rodzina zmarłego Michelisa domyśliła się o co tu chodzi i cały majątek pozostały po zmarłym przekazała na cele dobroczynne. Ob. Porzuc słyszał to od swojej babki i twierdzi, że opowiadanie to jest znane w całej okolicy.

Wizytując w ostatnich dniach grudnia Prezydium GRN w Wysokiem, Zakrzewie, Rudniku – spotkałem się z oświadczeniami tamtejszych pracowników, że akta ich są już uporządkowane, spisane, że akcja porządkowania i spisywania została przeprowadzona przy współudziale pełnomocników powiatowych, w ostatniej dekadzie grudnia na podstawie jakichś wytycznych. Wytycznych tych jednak nie pokazano mi, spisów też nie mogłem obejrzeć, bo prawdopodobnie zabrał je pełnomocnik. Przeglądając gotowe do przekazania akta powiązane w paczki stwierdziłem, że znajdują się tam tylko akta z ostatnich lat to jest od 1950-1954 r. Sekretarz w Rudniku zapytany, gdzie są starsze akta oświadczył mi, że według wskazówek otrzymanych od pełnomocnika z powiatu – starsze akta leżą na strychu i będą oddane na makulaturę.

Dalsze spostrzeżenia utwierdziły mnie w przekonaniu, że akcja porządkowania i spisywania akt przeprowadzona przez pełnomocników była przeprowadzona niewłaściwie, nie tylko nie fachowo, ale bez poczucia odpowiedzialności przy takim „porządkowaniu” większość akt gminnych przypadnie. Nie miałem jednak wytycznych, nie wiedziałem, jakie uprawnienia mieli pracownicy i dlatego ograniczyłem się do ostrzeżenia przed samowolnym oddawaniem akt na makulaturę. Na czym polegała przykra niespodzianka? Na tym właśnie, że nie znaleźliśmy wytycznych, które ukazały się 1 grudnia NDAP wysłała je dopiero 28.XII, a do PAP dotarły dopiero 4 stycznia 1955 r., a więc już po zakończeniu całej akcji „porządkowania” akt.

* * *

Styczeń 1955 r.

Przeprowadziłem w magazynach tutejszego Państwowego Archiwum Powiatowego scontrum.

Luty.

W dniu 1 II przejęto akta Powiatowego Zakładu Mleczarskiego w Zamościu. W czasie porządkowania akt Zarządu Gminnego w Potoku Górnym pow. Biłgoraj natrafiłem na dwa ciekawe dokumenty. Wiadomo, że hitlerowcy nie zadawali się włączaniem do Rzeszy poznańskiego, Pomorza, Śląska i okręgu łódzkiego, ale szukali dowodów na to, że resztki ziem

polskim aż do Buga powinny być włączone do Rzeszy. Dowodem takim miało być to, że na terenie całej GG zamieszkuje dużo ludności pochodzenia niemieckiego, ale szperali po księgach ludności i wyszukiwali nazwiska, które według nich miały brzmienie niemieckie. W powiecie zamojskim jest dość często spotykane nazwisko Gontarz. Niemcy zrobili z tego Gutasch i wmówili w tych ludzi, że są pochodzenia niemieckiego. Podobno „niemieckie” brzmienie ma i nazwisko w omawianym tu dokumencie, który przytaczam dosłownie:

„Im Jahre 1895 wurde in Kulno die Pareska Pistineck (Perstinack) geboren. Ich ersuche umgehend um Berichtigung des Namens und an welchem Tage Obengenannte geboren ist. Sollten sonstige Angaben ermittelt werden, ist dieses auch zu berichten“.
(IV/245).

Niżej podaję tłumaczenie:

„W roku 1895 urodziła się w Kulnie Pareska Pistineck (Perstinack). Polecam natychmiast przestać poprawione nazwisko i lata urodzenia wyżej wymienionej. O ile można odszukać jeszcze inne dane, to należy je mnie także meldować”.

Chodzi tu o nazwisko Pierścionek. Oczywiście nie trzeba dodawać, że nazwisko to jest rdzennie słowiańskie. Brückner w swoim „Słowniku etymologicznym języka polskiego” notuje rdzeń parst (perst), pierść z okazji słowa „naparstek”. „Parst” w staropolskim i przypuszczalnie (sądząc z czeskiego prst) w starocerkiewno-słowiańskim, oznaczał palec. Stąd naparstek - coś wkładanego na palec. (Dzisiaj jeszcze nazwa rośliny – naparstnica). Podobnie ma się rzecz z pierścionkiem (zmiękczonej rdzeń pierść zamiast parst).

Marzec

W dniach 11 i 12-go rozmawiałem z sekretarzem Prez. PRN w Zamościu oraz z kierownikiem Wydz. Organizacyjnego i Oddz. Ogólno-Gospodarczego w sprawie niewłaściwie przeprowadzonej akcji porządkowania i spisywania akt gminnych. Okazało się, że żaden z nich zupełnie nie orientował się, jak przedstawia się ta sprawa w terenie. Obiecano mi, że będę powiadomiony kiedy odbędzie się odprawa sekretarzy przez GRN abym mógł z nimi sprawę omówić dokładnie i dać praktyczne wskazówki, jak przeprowadzić porządkowanie i spisywanie akt. Dziś otrzymałem telefoniczne zawiadomienie o tym, że właśnie odbywa się taka narada sekretarzy w związku z opracowywaniem budżetu. Kiedy zgłosiłem się do prowadzącego odprawę – oświadczył mi, że może mi ustąpić najwyżej 10 minut. Prosiłem sekretarza Prez. PRN i kierownika Oddziału Ogólno-gospodarczego, by przyszli i wprowadzili zebranych w zagadnienia, które chcę poruszyć. Nie przyszli. Po wejściu na salę od razu zorientowałem się, że atmosfera nie jest odpowiednia. (...)

Mimo to zaryzykowałem i zacząłem mówić o aktach. Już po kilku minutach zorientowałem się, że szkoda i ich i mojego czasu. Zakończyłem więc o wiele prędzej niż zamierzałem. (...)